GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 20. XI. 1938 — Redaguje Komitet — Rok XLV. Nr. 47.

Treść numeru:

Towarzystwo a wspólnota. — Na niziny... — Socjologia w programie katol. nauk. — Szkic kazania. — Odrodzenie bez podstaw. — Ewangelia i psalmy. — Święta zniesione. — Czy kres prześladowania w Meksyku? — Błogosławieństwo z samolotu. — Sprawy religijne. — Nadesłano do Redakcji. — Wśród książek. — Miscelanea.

TOWARZYSTWO A WSPÓLNOTA

Niezwykle ciekawą i wnikliwą rozprawę zamieścił w „Mysterium Christi“ ks. prof. dr Franciszek Manthey pt. „Jak przeżywano Kościół w głównych epokach chrześcijaństwa“. Jest w niej jeden ustęp, który możnaby zatytułować: „Nowy typ człowieka“ i przenieść go do naszych rozważań społeczno-politycznych. Wtedy lepiej zrozumiemy powody, dla których walczymy o państwo narodowe. Zaznaczamy z góry, że ks. Manthey jest entuzjastą „nowego człowieka“, gdyż wierzy w ciągły postęp i umie przymknąć oczy na przypadkowe zboczenia współczesności od ideału, a widzieć tylko istotę rzeczy.

Człowiek „nowy“ jest człowiekiem przyrody a nie mózgowcem. Dlatego kocha w s p ó l n o t ę, boć i przyroda nie zna indywiduów, lecz chce wspólnoty: gatunków, rodzajów (a my: gniazd, rodów, społeczności). Co więcej: człowiek współczesny umie dokładnie rozróżniać między „towarzystwem“ („Gesellschaft“) a „wspólnotą“ („Gemeinschaft“).

Towarzystwo (my powiedzmy: państwo jako „własność wszystkich obywateli“) to zespół ludzi, którzy nic ze sobą nie mają wspólnego poza interesem. Jeden drugiemu jest obcy, owszem: bardzo często jeden był krótko przedtem jeszcze konkurentem i przeciwnikiem drugiego i dziś jeszcze nic mu dobrego nie życzy. Wspólnota (naród i jego forma życia zbiorowego: państwo narodowe) to całość istniejąca jako żywy organizm. Dla ludzi związanych we wspólnotę narodową — ich wspólne życie i wspólne wypełnienie zadań życiowych, to jedyny cel ich bycia razem, bez jakichś celów ubocznych. Wspólnota, to związek losu i przeznaczenia; towarzystwo, to kontrakt.

Człowiek powojenny jest narodowy. Jest narodowy, bo w danej wspólnocie narodowej niby we wielkiej rodzinie się narodził i cała jego natura mu podszeptuje, że względy „towarzyskie“ nie mogą przeważać pragnień „wspólnościowych“.

— —

Daruje ks. Profesor, żeśmy ten epizod z jego rozważań (będący jednak sam dla siebie zamkniętą całością) przenieśli na inną płaszczyznę i użyli do innych celów, niż bezpośrednio zmierza jego rozprawa — lecz: nie mogliśmy oprzeć się pokusie.

Miscelanea

Prawo własności.

1. Żaden właściciel nie ma prawa monopolizowania takiej ilości dóbr materialnych, iżby nie pozostało dosyć, by innym zapewnić konieczne minimum słusznych wymagań życia istotnie ludzkiego.

Żaden właściciel nie ma prawa posiadania i zarządzania majątkiem, o ile się wcale nie troszczy o obowiązki społeczne, które na nim ciążą.

Każdy posiadający winien w imię miłości bliźniego pomagać tym, którzy są w nędzy, a w imię sprawiedliwości wspierać tych, którzy się znajdują w nędzy ostatecznej.

2. Państwo ma prawo i obowiązek ustanowienia sprawiedliwego ustawodawstwa społecznego. W ten sposób może np. w imię dobra ogólnego obciążyć własność prywatną podatkami, zadekretować wywłaszczenie za odszkodowaniem, nałożyć wszystkie inne ciężary itd. Czyniąc to, nie znosi bynajmniej własności, przeciwnie, broni jej, nie osłabia jej, ale jej dodaje nowych sił, wspomagając w urzeczywistnieniu jej przeznaczenia.

(Kardynał Verdier).

Kościół a formy rządu.

Formy rządów zmieniały się w ciągu wieków. Według stałej nauki Kościoła wszystkie formy rządów są dobre, o ile tylko respektują słuszne prawa jednostek i rodzin i zapewniają dostatecznie dobro ogólne.

Politycznie rzecz biorąc, forma rządów może być rozpatrywana pod kątami widzenia bardziej szczegółowymi, jak tradycje historyczne, stosowanie się do potrzeb lub misji danego kraju — i z tych powodów faworyzowanie pewnej specjalnej formy rządów, której dajemy pierwszeństwo — lecz pod warunkami następującymi:

a) że się posługuje tylko środkami godziwymi i legalnymi;

b) że się nie przestaje oddawać ustanowionym władzom szacunku i posłuszeństwa im należnego.

(Kardynał Verdier).

Straszaki.

Niepoprawne wyrażanie się na kazaniach czy w salonie i towarzystwie tak samo oddala wykształconego od księdza, jak prostego człowieka trzymanie się kapłana — zdala, sztywno i daleko od ludu.

Głoszenie kazań zbyt długich, nudnych, niechwytających potrzeb obec-

Na niziny...

W dzisiejszych czasach akcentuje się mocno duszpasterstwo stanowe. Dzieli się katolików na odpowiednie stany i zawody i stosuje się do nich również odpowiednie metody postępowania. Jest to wysiłek celowy i konieczny. Jednak czasem warto poddać rewizji nasze duszpasterstwo np. w stosunku do naszej inteligencji katolickiej.

My księża zbyt często przeceniamy poziom umysłowy naszej katolickiej inteligencji w odniesieniu do spraw religijnych. Nie raz się nam zdaje, że oni, jeśli nie mają tych wiadomości, jakie my posiadamy, to w każdym razie zbyt w tyle za nami nie stoją. Jednak w rzeczywistości jest trochę inaczej. Inteligencja (szeroko pojęta) starszej generacji np. dwory lub urzędnicy — nie zawsze ma ukończoną szkołę średnią, często tylko domowe wykształcenie. Młodsze generacje posiadają już skończone gimnazjum oraz i wyższe studia. Wiemy jednak dobrze, że nasze gimnazja powojenne w dziedzinie uświadomienia religijnego nie zawsze stały na poziomie. Za mało kładło się nacisku na przedmiot religii w nauczaniu szkolnym. Dziś te rzeczy uległy zmianie na lepsze. Jednak skutki powojennego wykształcenia jeszcze dziś się pokazują i stąd pochodzą całe szeregi nieuświadomionych religijnie inteligentów katolików. Z drugiej znów strony należy stwierdzić, że przy tak minimalnej liczbie godzin nauki religii nie podobna osiągnąć nadzwyczajnych wyników. Dlatego młodzież po skończonym gimnazjum nie posiada zbyt wygimnastykowanego umysłu pod względem religijnym. Na studiach wyższych nie ma na to już czasu, by się sprawami religijnymi zajmować gruntownie systemem szkolnym; tam wiadomości zdobywa się niesystematycznie, lecz, że się tak wyrażę, okazyjnie (stowarzyszenia, zebrania, odczyty). Dlatego musimy otwarcie powiedzieć, że nasza inteligencja nie jest wyspecjalizowana umysłowo w dziedzinie religijnej. A nam się wciąż zdaje, że mamy do czynienia, jeśli nie z filozofami, to przynajmniej z ludźmi mocno zaangażowanymi religijnie i odpowiednio do tego dostrajamy nasz sposób postępowania z nimi. A więc na odczytach czy referatach dla inteligencji wznosimy się na szczyty abstrakcji i umysłowych subtelnych dociekań; każde nasze zdanie, każde wypowiedzenie musi być filozoficzne, głębokie i naukowe. Nastawiamy nasze rozumowania na górne tony i każemy im brać w tym udział. Lecz oni w tym położeniu czują się źle, podobni są do śpiewaka, który zacznie śpiewać za wysoko i gdy mu przyjdzie brać coraz to wyższe tony, wówczas zaczyna chrypnąć i dusić się, bo to nie było dla niego. Nasza inteligencja na naszych odczytach i referatach lub nawet nie raz i na kazaniach czuje się nieswojo, bo po prostu nie zawsze nas rozumie. My się zabieramy do odczytu, z całym aparatem naukowym i dowodowym. Analizujemy system Platona, Kauta, Schopenhauera, Nitzschego i innych, wdajemy się w subtelne dyskusje nad problemami filozoficznymi i metafizycznymi, bierzemy rzeczy de profundis. Lecz często zapominamy o tym, że jednak szerokie rzesze inteligencji albo mało, albo nieraz wcale nie zetknęły się bliżej i gruntowniej z zagadnieniami nawskroś metafizycznymi. Skutkiem tego powstają w życiu różne niespodzianki. Opowiadano mi (źródło pewne), że w jednym mieście urządzono dla miejscowej inteligencji z wyższym wykształceniem cykl odczytów religijnych. Po wyczerpaniu referatów na pierwszym posiedzeniu dyskusja była bardzo słaba. W końcu jeden z obecnych inżynierów zdobywa się na odwagę i prosi, aby odczyty dla nich przeznaczone były bardziej dostępne, gdyż wiele rzeczy nie rozumieją. Fakt ten jest bardzo wymowny.

Nic więc dziwnego, że nasze nie raz wielkie wysiłki nie zawsze pożądane wydają owoce. Przemawiamy w naszych występach górnie, rozprawiamy się szczegółowo z przeciwnikami i wrogami naszego systemu religijnego i filozoficznego i wówczas często podobni jesteśmy do rolnika, któremu woda rzeczna zalewa pole. Rolnik w trosce o swe zagony odgania tylko wodę, aby nie zatopiła

pola, zamiast budować odpowiednią tamę lub nasyp, który by mógł powstrzymać prące masy wody. Za mało dajemy nie raz naszej inteligencji tylko pozytywnego budowania, tych konkretnych danych z życia naszej religii. Przeto błędem naszym jest owo chodzenie po szczytach, na których nasza inteligencja źle się czuje, czasami może dostaje zawrotu głowy. Błędem również jest, że naszej inteligencji podajemy wiadomości zbyt oderwane, abstrakcyjne, teoretyczne, bardzo nie raz odbiegające od tego codziennego życia, jakkolwiek, w zasadzie prawdziwe, lecz mało życiowe, praktyczne. Do abstrakcji jednak trudno się przywiązać. Stąd widzimy i obserwujemy wciąż także słabe, małe przywiązanie inteligencji do Kościoła. Oni się nieswojo czują w Kościele właśnie dlatego, że wiele nie rozumieją z tych rzeczy, z którymi się stykają na każdym kroku. Wiele nie rozumieją z życia Kościoła i dlatego trzymają się na dystans, z rezerwą. Stoją oni bowiem w roli ucznia, któremu mistrz każe przerabiać dalsze trudne partie materiału z języka łacińskiego czy niemieckiego, gdy tymczasem on nie rozumie, i nie zna wielu praktycznych reguł poprzednich, które są nieodzowne do dalszego postępu, stąd też prędko się zniechęca i wkrótce stroni od nauki tego przedmiotu.

Słusznie zauważa jedno z pism katolickich, że dzisiejszych świeckich katolików poza pracą zawodową pochłania świat polityczny, naukowy, sportowy, rozrywkowy, teatralny i filmowy. Nasi katolicy muszą się doskonale orientować w kierunku polityki Mussoliniego, Hitlera, Stalina i innych. Interesują się ostatnimi, najnowszymi wynalazkami, znają z nazwiska najlepszych bokserów, łyżwiarzy, tennisistów, piłkarzy, zapaśników, sławy estrady, gwiazdy i gwiazdory filmowe. Dziecinni są i cieszą się, gdy mogą się popisać znajomością jakiegoś szczegółu z ich życia nawet prywatnego. Lecz ci sami inteligenci jakże wielkimi są ignorantami w sprawach religii katolickiej, życia katolickiego. Przychodzi kiedyś inteligentna pani do swego proboszcza z pewnym zmartwieniem, gdyż rano zjadła parę wisienek, a teraz jednak na Mszy św. chciała przystąpić do Komunii św., bo jej dzieci również dziś będą u Stołu Pańskiego, może to dla niej nie będzie przeszkodą, boć tylko kilka zjadła. W innym wypadku dwie osoby inteligentne oburzały się na spowiednika, gdy ich na spowiedzi zapytał o liczbę grzechów i w rozmowie z przekąsem wyrażały się o tym spowiedniku (sic!) — oni o tym nie wiedzą, tego nie rozumieją. A już szczytem nieuświadomienia i niezrozumienia ducha religii jest fakt, że nauczycielka domowa w jednym majątku ziemskim dla ukarania dzieci za złe zachowanie się nie pozwoliła im pójść w niedzielę do kościoła, i nie poszły (autentyczne).

Bynajmniej nie chodzi tu o potępianie tych, którzy chcą dać filozoficzne i naukowe podwaliny pod gmach religijnych przekonań naszej inteligencji, lecz czyż nie lepiej byłoby zejść, lub schodzić częściej z podniebnych szczytów rozważań teoretycznych na niziny codziennego, bezpośredniego życia i wsączać w umysły te tak bardzo żywotne wiadomości. Bowiem, gdy te codzienne zagadnienia będzie nasza inteligencja lepiej znać i rozumieć, to łatwiej zrozumie i tamte. Znajomość tych rzeczy zbliży ich do Kościoła, zwiąże ich z życiem Kościoła, ułatwi im zjednoczenie z Bogiem przez modlitwę, boć przecież religia

nych — głosem krzykliwym, działającym na nerwy: wypędza ludzi z kościoła.

Trudno wymagać od większej części inteligencji, by chodziła do kościołów, w których w zimie jest zimno, powietrze stale stęchłe, brak ławek, gdzie jest brud i gdzie wszystkie zmysły doznają wrażeń nieprzyjemnych. *(Ks. dr Wicher: Powołanie i zadanie kapłana.*

Ideał a realizacja.

Półtora tysiąca lat minęło, kiedy to św. Augustyn pisał swe dzieło „De civitate Dei". Po piętnastu wiekach powtarzamy to samo: jak należy dążyć do królestwa Bożego na ziemi?

Czemuż półtora tysiąca lat nie wystarczyło, by wcielił się ten ideał?

Bo —

każdy okres inaczej pojmuje tę civitas, a postęp tkwi w postępowości tego pojmowania. Zdaje się zaś nam zawsze, żeśmy jednako oddaleni od ideału, dlatego, ponieważ i on, ten ideał, kształci się także, kształci się w nas wraz z nami i staje się coraz wyższym. Im więcej wymagamy od cywilizacji, a raczej im więcej wymagamy cywilizacji od samych siebie, tym większe stawiamy wymagania ustrojowi i urządzeniom, którym moglibyśmy przyznać zasługę, że zbliżają ludzkość do civitas Dei. *(Feliks Koneczny: Rozwój moralności, Lublin 1938).*

Z praktyki

Prawie wszędzie, gdzie siadałem do spowiedzi, konfesjonały (nieraz bogato rzeźbione) były narzędziami tortur, bo były zrobione w wymiarach, jakie uznał za stosowne — stolarz. A tymczasem o nich powinien decydować ten, kto w konfesjonale przesiaduje.

Spotkałem w książce napisanej przez pewnego niemieckiego dziekana,

między innymi radami co do urządzeń kościoła, także wymiary konfesjonału, które tu podaję. Może się komu przydadzą:

Szerokość konf. 70—80 cm, głębokość 120 cm, szer. siedzenia 40—45 cm, ponad podłogę 46—48 cm. Oparcie dla łokcia — 30 cm od siedzenia, szer. 12 cm. Kratka 25 cm szeroka, 40—50 cm wys., nad oparcie dla łokcia wzniesiona 5—10 cm, od tylnej ściany 10 cm. Sufit konfesjonału, jeśli jest, najmniej 2 m od podłogi. Klęcznik penitenta nie pochylony, lecz zupełnie poziomy, wysoki 20 cm, a 30—35 cm wystający poza prostopadłą od krawędzi półeczki umieszczonej pod kratką. Wtedy nie będzie męką klęczeć. *X. M.* K.

Liturgica

Formularze Mszy św.

1. Jeżeli ex pietate wezmę formularz mszalny o Świętym, do którego mam szczególne nabożeństwo (por. „Gaz. Kośc." nr 44 z 30. X. 1938, str. 691—692), jakiego rytu (simplex, sdx, dx) trzeba się wtedy trzymać? Jakie stanowisko zająć odnośnie Gloria, Credo i kommemoracyj?

Odpowiedź: Podobny przypadek, jako wyjątek nie przewidziany w rubrykach, nie da się ściśle podciągnąć pod żaden dokładny przepis. Należy więc stosować tzw. analogiam iuris. Co do stosowania jej w naszym przypadku opinie członków zapytanego przez podpisanego komitetu doradczego podzieliły się. Jedni uważają, że należy stosować zasadę tę samą co do formularzy Mszy św. przeszkodzonych i stosować w takim przypadku zwykły ryt Mszy danego Świętego z uwzględnieniem Świętego dnia per modum festi simplificati, a więc z Gloria, Credo etc. W takim przypadku miarodajnym per analogiam źródłem przepisów byłby art. IV w Additiones et Variationes in rubricis Missalis. Inni, z nimi i podpisany, uważają, że należy uważać taką Mszę św. jako prywatną wotywę i konsekwentnie stosować przepisy odnoszące się do Mszy wotywnych prywatnych, a więc ritus simplex bez Gloria i bez Credo, na końcu „Benedicamus Domino", 3 oracje, w czym 2 i 3 de die oraz imperata po myśli zarządzeń specjalnych. Obie sentencje dadzą się możliwie uzasadnić i jakkolwiek druga wydaje się podpisanemu znacznie prawdopodobniejsza, to jednak nie można uważać jej za jedynie słuszną bez autorytatywnego orzeczenia, którego do dziś, o ile mu wiadomo, nie mamy.

to nie tylko wiadomości umysłowe. Przez praktyki religijne inteligenci katolicy nabiorą zmysłu religijnego, który im ułatwi zrozumienie najbardziej zawiłych problemów.

Zapewne, że duszpasterze w pracy nad powierzoną sobie inteligencją nie pomijają i tego środka, jednak czy nie należałoby go bardziej uwzględnić i lepiej nieco docenić. Skutkiem tego, czy nie zachodzi czasem potrzeba wydania odpowiedniej piśmiennej pracy kompetentnego autora, która by potrafiła zapoznać naszych inteligentów z praktycznymi przepisami Kościoła, z naszą liturgią, niezrozumiałą nie raz nam samym kapłanom, z tymi wszystkimi drobiazgami, które jednak składają się na całość życia religijnego, kościelnego, boć „ignotis nulla cupido". W kazaniu nie wszystko można uwzględnić, a na specjalne odczyty, czy konferencje też nie zawsze sobie można pozwolić, choćby w ramach Akcji Katolickiej. Broszura czy książka odpowiednia, podana do ręki przez księdza danemu inteligentowi zawsze skutek jakiś wywrze. Celem zmuszenia go do przejrzenia takiej książki wdać się z nim w rozmowę lub dyskusję i w ten sposób uświadomienie będzie szło. Jest to więc bardzo wdzięczne pole dla tych, którzy by się mogli podjąć napisania podobnej pracy, a wysiłek podjęty na pewno nie będzie daremny. My w ten sposób będziemy mogli spełnić swój obowiązek, a oni będą nam wdzięczni, że zamiast chodzić po górach, chcielibyśmy z nimi przechodzić się i po równinach naszego życia katolickiego.

Świętomarz. *Ks. Józef Dąbrowski.*

Socjologia w programie katol. nauk

Konstytucja Apostolska „Deus scientiarum" z 24.V. 1931, a raczej równocześnie z nią ogłoszone rozporządzenie wykonawcze św. Kongregacji Seminariów — wymienia socjologię w spisie tzw. „materiae speciales". Poleca mianowicie wspomniana Konstytucja uniwersytetom katolickim wprowadzić na wydziałach filozoficznych studium etyki społecznej i socjologii, założyć obok innych sekcję socjologiczną, na wydziałach zaś prawa poleca m. in. naukę ekonomii i statystyki.

Program studiów, ogłoszony przez św. Kongregację, jest urzędowym potwierdzeniem tezy, którą dawno głoszę, a która wywołała tu i ówdzie duże zdziwienie: że socjologia nie jest ani nauką ekonomii (o wytwarzaniu, rozprowadzaniu i konsumpcji dóbr, pracy, kapitaliźmie itd.) — ani nauką etyki społecznej tj. nauką o tym co powinno być, co powinno obowiązywać w życiu społecznym, np. w stosunkach pracodawcy do pracobiorcy, obywateli do państwa, państwa do rodziny, szkoły itd.

Socjologia jest nauką nie o tym co powinno być, ale o tym, co jest w życiu społecznym. A więc: czym jest życie ludzi jako tzw. „społeczne", jakie siły i w jaki sposób to życie społeczne kształtują, jak wyglądają, czym się wyodrębniają jedne od drugich takie skupienia ludzkie jak naród od państwa, rodzina od hordy, klasa od proletariatu, zbiegowisko od tłumu itd., jakie cechy konstytutywne tworzą stosunek np. przyjaźni, poddaństwa, władztwa, przodownictwa itd.; kiedy i dlaczego stosunki społeczne zmieniają się, np. niewolnictwo w najem, najem na współpracę, współpraca na walkę; jak rodzą się i działają takie twory życia zbiorowego, jak opinia, moda, kultura, cywilizacja.

Niewątpliwie, duszpasterza czy polityka zajmuje nade wszystko kwestia praktyczna: „Co czynić, aby stało się to i to?"... Niestety nie było i nie będzie na świecie takiej nauki, która by mogła podać wyczerpujące i skuteczne wskazówki jak usunąć z powierzchni ziemi bezrobocie, prostytucję, walkę o chleb itd. Nawet medycyna, nauka dużo łatwiejsza niż socjologia — bo ma do czynienia tylko z organizmem ludzkim a nie z milionami współdziałających dusz — nawet ona nie kusi się o usunięcie chorób ze świata, ale je przede wszystkim bada, ogranicza ich zasięg, ewentualnie leczy — ale wtedy posługuje się środ-

kami z przeróżnych dziedzin: obok apteki wzywa na pomoc słońce, powietrze, poświęcenie ludzkie, sugestię itp. Co byśmy jednak powiedzieli o lekarzu, który nie znając anatomii czy fizjologii ciała ludzkiego, brałby się do stawiania diagnozy, a następnie do leczenia? Znachor i magik, nic poza tym, chyba że ma jakąś scientiam infusam.

Czym znajomość anatomii i fizjologii dla lekarza, tym znajomość socjologii dla duszpasterza i każdego innego kierownika w życiu społecznym. Jak można łagodzić walkę klas, jeśli się nie wie dokładnie, ani co to jest walka, ani co to jest klasa? Jak można ożywiać życie np. w parafii, w związku, skoro się nie ma dokładnego pojęcia, jak i czym żyją grupy społeczne. Pewnie, gratia suplet, sed gratia etiam — supponit naturam.

Niedawno rozważała G. K. problem, dlaczego dziś Kościół nie jest tym co dawniej. Do mądrych i trafnych uwag dorzuciłbym tutaj jedno: brak orientacji skąd, z jakich źródeł wlewają się do umysłów i serc dzisiejszych ludzi fałszywe i sprzeczne z nauką Kościoła hasła i ideologie. Skąd i jak mogło dojść dzisiaj, w XX wieku, np. do ubóstwienia państwa lub rasy? Skąd się bierze tzw. laicyzm zalewający liczne podręczniki szkolne? Nieprzyjaciel puszcza na nas różne trujące gazy, a my nie mamy odpowiednich masek, bo gazów tych nie umieliśmy zanalizować i unieszkodliwić trucizny.

Akurat dziesięć lat temu pisałem w Gazecie Kościelnej (z dn. 18 listopada 1928) o „dwu alarmach" — mocno zresztą spóźnionych — Kurii arcybiskupiej w Paryżu, w sprawie socjologii Durkheima. Takich „Durkheimów", przeważnie de gente judeorum, mogłaby historia socjologii (tak jak jest historia filozofii czy ekonomii) wskazać więcej. Żonglowali oni, a obecnie czynią to ich uczniowie, na swoiście interpretowanych faktach życia społecznego, narzucając opinię swoją, rzekomo naukową, poszczególnym politykom zwłaszcza spod znaku fartuszka i kielni, a następnie prasie i całym bałamuconym masom społecznym.

Różne systemy socjologiczne stawiają wprost lub najczęściej ubocznie, nauce Kościoła przeróżne trudności, których nie rozwiązuje ani dogmatyka, ani moralna, ani kryteologia, gdyż te trudności czy zarzuty zrodziły się na innej płaszczyźnie, z innego wyrosły materiału niż ten, którym wspomniane nauki operują. Jedynie tylko socjologia, przez katolików naukowo opanowana, mogłaby stworzyć odpowiedni aparat i to nie tylko apologetyczny, ale w ogóle jedyny do rozwiązania niektórych zwłaszcza tzw. krzyzowych problemów socjologii.

Pojmował to dobrze u nas śp. ks. prof. Pawlicki, który pierwszy w Polsce, a może i w Europie, chciał rzucić podwaliny pod nowoczesną, katolicką socjologię, rozumiejąc, ile spustoszenia może ta „nowa nauka" wprowadzić w umysły, jeśli nie zostanie opanowana przez myśl katolicką. W litografowanych wykładach, pt. „Socjologia i psychologia narodów", wydanych w Krakowie w r. 1888, zajął ten głęboki myśliciel prawdziwie naukowe stanowisko w sprawie socjologii, potwierdzone przez pięćdziesięcioletnie po jego śmierci badanie. Socjologia — pisał ks. Pawlicki — nie jest ani etyką, ani ekonomiką, ani polityką, ale jest nauką specjalną, która „metodą opisową, historyczną

2. Jeśli w sobotę, w dniu święcenia Officium B. M. V. de Sabbato wezmę Mszę św. nie przepisaną czasowo de Beata, ale np. de Immaculata Conceptione, czy mogę również odmawiać Gloria?

Odpowiedź: W soboty odmawia się Gloria we wszystkich formularzach mszalnych o Najśw. Maryi Pannie bez wyjątku.

3. Czy jest rzeczą pewną, że jako mszy wotywnych nie wolno brać formularzy mszalnych pro aliquibus locis?

Odpowiedź. Jest to opinia najwybitniejszych rubrycystów jak Aertnysa, Gatterera czy Kieffera. Motywują to postanowieniem, że nie można brać, jako wotywne, formularzy Mszy, które normalnie tylko za specjalnym przywilejem brać można.

4. W dniu dorocznej Kongregacji dekanalnej jest w niektórych diecezjach zwyczaj odprawiania na rozpoczęcie obrad Mszy św. do Ducha Św. Wszędzie dotąd traktowano tę Mszę jako Missa votiva solemnis (Gloria, Credo, unica oratio), o ile rubryki dopuszczały. Niedawno byłem świadkiem innej praktyki: Msza była bez Gloria i Credo, cum commemorationibus de die, ale za to Ite Missa est (Oczywisty błąd!) Uważam pierwszy sposób za poprawny.

Zapytuję uprzejmie czy słuszność jest po mej stronie?

Odpowiedź: I tu zdania consultorów się podzieliły. Ponieważ racje są po obu stronach poważne, przeto zadecydować tu winien raz na zawsze Ordynariusz. O ile gdzieś jednak była już stała praktyka, od niepamiętnych czasów, uważania tej Mszy za Missa votiva publica gravi de causa, to po myśli ogólnych zasad prawnych non est a vetere praxi recedendum.

Ks. Dr Jerzy Jaglarz.

Myśli i zdania

Naród przed jednostką, obowiązek przed prawem, hierarchia przed równością. *(K. H. Rostworowski).*

—:oOo

Z przykazaniami bożymi i kościelnymi nie wolno dyskutować, ale trzeba ślepo ich słuchać.
(K. H. Rostworowski).

—:oOo:—

Majestat królewski jest tak długo tylko sztandarem, godłem, znakiem zbornym i sfornym, dopóki pozostaje w zgodzie z majestatem kraju i narodu. *(K. Jarochowski).*



„bada wszystko", co ma związek z powstaniem, rozwojem i upadkiem społeczeństwa".

Daleki jestem od chęci krytykowania osób. Chodzi o samą rzecz. Trzeba nareszcie w interesie prawdy stwierdzić, że to co się w seminariach duchownych wykładało tu i tam, zwłaszcza pod wpływem przedwojennego Zjazdu Skargowskiego, stwierdzającego więcej niż niski poziom wiadomości o życiu społecznym u katolików, — to się nazywało wprawdzie socjologią, ale socjologią nie było. Nie było to w ogóle żadną nauką. Wszak nauka każda musi mieć jakiś swój własny określony przedmiot, swoje źródła i metodykę, problemy muszą jakoś jedną z drugich wypływać, stanowić jakąś logiczną całość. Tego zaś wszystkiego nie może posiadać zlepek choćby najmądrzejszych wykładów ale de obiectis disparatis, de omnibus et quibusdam aliis, od interpretacji Rerum Novarum począwszy a na „socjologii rozwodów" skończywszy.

Te „chrześcijańskie nauki społeczne" — dając niewielką korzyść praktyczną — wyrządziły katolickiej nauce w Polsce jedną wielką szkodę: wprawiły w dolce farniente katolicką myśl społeczną, otulając ją w banalne komunały i symplizmy, oddalając ją od realnego, codziennego życia.

Sapienti... sat.

Nowa Góra, w listopadzie *Ks. Fr. Mirek.*

Szkic kazania

na I. niedzielę Adwentu

A wtedy ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego na obłoku, z mocą wielką i majestatem. Łuk. 21.27.

Dlaczego po raz drugi przytacza Kościół św. ewangelię o końcu świata? Chyba między innymi dlatego, byśmy lepiej tę prawdę wbili sobie w pamięć i przejęli się bojaźnią Bożego Sądu. Chrystus Pan okazywał moc boską za życia na ziemi tylko dla dobra ludzi, nigdy za karę, a przecież musi ją okazać wobec całego świata także jako karę na złych i grzesznych. Na to wyznaczył chwilę Sądu Swego, którą właśnie przepowiada. Zaznacza, iż przyjdzie na ten sąd z mocą wielką i majestatem. A co z całą pewnością przepowiada Bóg sam, to się musi spełnić — poręczają to zresztą same słowa Chrystusowe. Na ten sąd przygotowuje Chrystus tak dobrych jak złych. Dobrych, by wytrwali w dobrym do końca, złych, by się poprawili — a wszystkich chce przepełnić bojaźnią bożą. O bo trzeba bardzo tego. Bo tak wielu, tak często zapomina o tym, że Boga trzeba kochać — ale się Go i bać. Jeśli Bóg wydaje ludziom rozkazy i przykazania pod grozą kary i doczesnej i wiecznej, to nie można tego lekko traktować — bo On te kary ma, w każdej chwili ukarać może i nieraz karze zaraz, czy z czasem, a napewno zawsze na sądzie swoim. A że nikt z nas nie wie, kiedy go Bóg na ten sąd powoła, więc w każdej chwili trzeba być na niego gotowym. Dlatego Paweł św. w liście do Filipian (2. 12) każe nam „z drżeniem i bojaźnią sprawować zbawienie nasze". Co to nam przypomina Adwent? Przyjście Zbawiciela na świat. A po co Chrystus przyszedł z nieba na ziemię? żeby nas zbawić. Więc to rzecz tak ważna i wielka! Więc słusznie o zbawienie nasze jako coś niezwykle wielkiego, owszem dla nas najważniejszego z drżeniem i bojaźnią starać się mamy. Tak, Boga naszego trzeba kochać, bo to Jego nakaz — ale trzeba się Go i bać, żeby się nie zapomnieć, czy żeby się poprawić. To nam ma przypomnieć czas Adwentu i opis Sądu Bożego. Przekonajmy się zatem o 1) potrzebie bojaźni Bożej w życiu naszym, żebyśmy 2) nie potrzebowali się bać Boga na sądzie Jego.

I.

Czy większość ludzi ma należyte pojęcie o Bogu? czy boi się Boga? Niestety tylu wcale o Bogu nie myśli, jakby Go nie było — tylu ma niedokładne pojęcie, jakby był tylko dobry i miłosierny. Tymczasem Bóg to straszny, absolutny Pan. Cała ziemia i świat są niczym wobec Niego. Gdyby chciał w jednej chwili wszystko to by zniszczył, jak rzeczywiście uczyni to w ostatnim dniu Sądu. Najpotężniejsze duchy anielskie jeszcze niczym są w porównaniu z Nim i Jego majestatem. Na skinienie Boże ziemia drży i trzęsie się, zionie ogniem z wulkanów, nad ziemią przechodzą burze z piorunami, zarazy i głód niszczą wsie i miasta, wzdymają się morza i pochłaniają w swej głębi okręty olbrzymy i nadbrzeża. Mocy Boga nie oprze się nikt i nic. Przecież wszystko co istnieje to tylko dlatego, że Jemu się tak podoba i On to z niczego stworzył, i to wszystko mocą swoją utrzymuje. On jest początkiem i końcem wszystkiego. Chciał Mu się oprzeć najwspanialszy i najpotężniejszy Anioł z całym miliardem zbuntowanych duchów, i w jednej chwili porażony jak błyskawica padł jako najobrzydliwszy szatan w piekło. W swoim czasie ludzkość sprzeciwiała się Jego przykazaniom, to ukarał ją potopem — a ma w pogotowiu najstraszniejszą karę wiekuistego piekła. Jakże się nie bać tego straszliwego majestatu Pana?! Sam rozum mówi, że z takim Panem nie można żartować, a gorzej jeszcze sprzeciwiać się Mu — lecz na kolanach słuchać. Pismo Boże oświadcza, iż duchy nieba z drżeniem i najwyższą czcią spełniają Jego wolę świętą, a na wielu miejscach zaleca bojaźń bożą i błogosławionymi nazywa tych, którzy się Pana boją. A już najlepszą naukę w tym względzie daje doświadczenie, jak źle wychodzą na tym ci, którzy zapomnieli czy zapominają, że Boga trzeba się bać.

Dlatego Kościół św. gotując nas do przyjścia Syna Bożego na ziemię jako małej i słabej Dzieciny, zaraz na początku Adwentu każe nam pamiętać, że ta Dziecina Boża to straszliwy Sędzia świata, Wszechmocny Pan i Bóg nasz, który przyjdzie z mocą wielką i majestatem sądzić żywych i umarłych. A że i nas tak będzie sądził wszystkich i każdego, więc musimy przez cały czas życia

z tym się liczyć i żyć w bojaźni Bożej. Szczególniej potrzebną jest ta bojaźń Boża w powodzeniu i w pokusach. W powodzeniu, by się nie podnieść w pychę, w pokusach, by nie upaść i nie obrazić Boga i nie zasłużyć sobie na Jego gniew i karę. Najpotężniejszy z ludzi może ukarać doczeŚnie i to człowiek może znieść — Bóg jeden może ukarać i wiecznie — a niczego straszniejszego nie ma nad to. Oby nam nigdy tej bojaźni Bożej nie brakło.

II.

Jeśli tu w bojaźni Bożej żyć i trwać będziemy, to Boga nigdy nie obrazimy, będziemy trwać w łasce Jego i wsparci tą łaską Jego wytrwamy w dobrym do końca, iż na sądzie Swoim przyjmie nas jak dzieci swoje. A jeśli ojciec kochający przyjmuje dziecko dobre, to z miłością i żeby je nagrodzić. Więc i Bóg na sądzie będzie nam nie surowym Sędzią, ale raczej łaskawym i miłościwym Ojcem. A przecież o to nam najwięcej chodzi. Dlatego i Święci naprzód rośli w bojaźni Bożej, a dopiero potym rozpalali się coraz więcej miłością Bożą. Bojaźń Boża była im niejako fundamentem, na którym budowali swoją świętość. Tak w rekolekcjach przedstawia to św. Ignacy Lojola. Samo Pismo Boże nazywa bojaźń Bożą początkiem mądrości — tak ona ważna, tak zabezpiecza człowieka przed zbłąkaniami, a więc i przed tym, co by nam mogło szkodzić na sądzie Boga. Bała się biblijna Estera króla Assuerusa, dlatego król okazał się łaskawym i względnym dla niej. Przyjdzie kiedyś i dla nas chwila Bożego Sądu. I nam trzeba się będzie przed Najwyższym Panem i Sędzią naszym jak najlepiej przedstawić. Stanie się to, jeśli stale w bojaźni Bożej żyć i utrzymywać się będziemy. Stąd Psalmista Pański nawołuje nawet Świętych, by się bali Pana (33. 10), a Ekklestjatyk woła: Którzy się Pana boją, znajdą to (sąd) co jest słuszne (32.20). Sam wreszcie Zbawiciel przestrzega nas, byśmy się nie bali prześladowań ludzi, ale bali się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła — Boga. Przeciwnie woła Psalmista: Podporą jest Pan bojącym się go (24.14). O niech nam będzie podporą i zbawieniem. Amen. *X. W.*

Odrodzenie bez podstaw

Istnieją słowa i czyny — ale zawsze idą one w parze. Zjawiają się epoki, w których słowo wyprzedza czyn, lub co lepsze, gdy czyn idzie przed słowem, a nawet bez słowa, — wówczas kultura cieszy się postępem. Ale istnieją niestety również epoki, gdy triumf święci słowo i na nim kończy się; panuje słowo bez czynu. Taką właśnie epokę przeżywamy obecnie. Fascynującym dni dzisiejszych słowem stało się o d r o d z e n i e. Mamy się odrodzić duchowo, mamy odrodzić dusze, pragniemy odrodzić się gospodarczo, uznajemy potrzebę odrodzenia narodowego, religijnego i jak tam jeszcze to nazywamy. Nigdy jeszcze odrodzenie nie stało się takim liczmanem, takim blichtrem, jak w dobie dzisiejszej.

Jak w bajce przeżywamy czas projektów; są one radosne, piękne, głębokie, są nowe i pożyteczne, są konieczne... i zostają projektami. Jedne dlatego pozostają w świecie projektów, bo są niewykonalne, inne dlatego, ponieważ nie znajdują praktycznych wykonawców, inne jeszcze napotykają na trudności w jednostkach, inspirowanych przez cały nieuchwytny aparat, dość, że do zrealizowania nie możemy dojść, ba nawet do niego nie przybliżamy się ani o krok. Spośród licznych projektów odrodzeniowych zatrzymajmy się nad jednym, nad odrodzeniem moralnym.

O moralnej wartości społeczeństwa mówią dzisiaj wszyscy. Podkreślają potrzebę tę prawodawcy, strategicy, księża, nauczyciele, społecznicy zaznaczają tak silnie jej przewagę, że nie wahają się nawet wojskowi twierdzić o większym znaczeniu moralnej postawy u żołnierza, aniżeli uzbrojenia i liczby. Rozumiemy, że moralnie wysoko stać nie tylko powinien, ale musi, żołnierz, urzędnik, robotnik — jednym słowem każdy człowiek bez względu na jego zawód. Rozumiemy to i cóż robimy? M ó w i m y o potrzebie moralności. Umoralniamy żołnierza w świetlicy przez pogadanki, obywatela na wiecu, wieśniaka w czytelni, wierzącego w kościele itd., a równocześnie subwencjonujemy prasę, która szerzy niemoralność, przechodzimy mimo — obok zgnilizny na ulicy, bronimy w sądach morderców i defraudantów krociowych sum. Często ich nawet nagradzamy uniewinniającym wyrokiem i intratnym stanowiskiem. Nie przeszkadza nam to w załamywaniu rąk nad zgorszeniem czasów, nad ludzką nieprawością. W błędne popadliśmy koło i nie chcemy czy nie umiemy rozpocząć systematyczną odbudowę społeczeństwa.

Jednego błędu nie chcemy dostrzec w powszechnym umoralnieniu: oto tego, że cały wysiłek kierujemy ku pokoleniu starszych i brak nam energii dla maluczkich, dla tych co jutro będą. Usiłowania nasze są podobne do człowieka, który chce zatrzymać nurt strumienia i buduje tamę, zamiast zasypać źródło. Prawda, źródło daleko, a strumień niszczy zasiewy pod bokiem, prawda, że doraźne szkody wymagają natychmiastowej pomocy, nie myślimy o tym, że doraźnie postawiona tama jutro nie wystarczy i trzeba będzie sypać ją wyżej, znowu na jeden dzień, obecny zabieg usprawiedliwia nas samych we własnym sumieniu i doraźne życie staje się regułą naszego postępowania... jutro... e, kto by tam myślał o jutrze... któraś z piosenek aktualnych szydzi z tego, który „w grudniu się troszczy o maj“, a wszak żyjemy tylko raz.

Zwierzęta nawet troszczą się o jutro i przenoszą się w odległe kraje, albo odżywiają się na zapas, aby przespać zimę, albo zbierają żywność i magazynują ją, chociaż mają do rozporządzenia tylko dzisiaj. Człowiek ma do dyspozycji jeszcze i przeszłość, zebrał z niej cenne doświadczenie, drogą naukę, jak ubezpieczyć swe jutro, jak zapewnić sobie spokojniejszą przyszłość. Szczególniej zaś przy rozwiązywaniu takich problemów jak odrodzenie, może sięgnąć do wzorów z przeszłości i tam nauczyć się wiele i gdyby tylko chciał, znalazłby receptę i na poprawę moralności. Przenieśmy się więc myślą wstecz i poszukajmy drogi do rozwiązania piekących problemów.

Czasy podobne a nawet gorsze od dzisiejszych miała Polska i to niejednokrotnie. Świetne czyny oręża wyprzedzały okresy upadku, gdy trzeba było wrogim sąsiadom oddawać potężne połaci kraju lub płacić haracz, upadek ofiarności i ideałów pociągał za sobą odrodzenie duchowe zdumiewające świat, bo życie wlecze się po różach i cierniach — ale zawsze upadek rodził reakcję, zawsze znaleźli się mężowie i były do dyspozycji sposoby zaradzenia złu. Uprzytomnijmy sobie dwa potężne przełomy w duchowym życiu Polski.

Pierwszy z XVI wieku, gdy reformacja podcięła jedność religijną, a z nią zrodziła rozdział i rozterki w państwie, gdy wielki kaznodzieja Skarga wołał „rysują się mury Rzeczypospolitej“. Za zło największe uważano wówczas innowierstwo i jak je usunięto? Oto Jezuici sprowadzeni do Polski rozpoczynają walkę z herezją nie

tylko na ambonie, ale zakładają szkoły i w nich chowają narybek innego społeczeństwa i oto stał się fakt niezwykły: w Polsce chlubiącej się tolerancją religijną, w społeczeństwie walczącym z duchowieństwem katolickim — następuje odrodzenie uczuć religijnych w takim stopniu, że świeccy ludzie w wieku XVII, tolerujące dotąd innowierców sejmy wypędzają Arian z Polski — odrodzenie poszło za daleko, ale stało się faktem przez wychowanie młodzieży w odpowiednim duchu. Jezuici poszli do źródła i tam wykonali główną część swego zadania i osiągnęli rezultat większy, aniżeli zamieszki. Praca ich była systematyczna, projekty przybrały formę praktyczną, słowo zamieniło się czy pociągnęło za sobą czyn. Stało się zaś to przez szkołę.

Drugi przełom jeszcze wyraźniejszy w wieku XVIII, rządy Sasów doprowadzają Polskę nad brzeg przepaści, kiedy już nie rysują się, ale walą mury Rzeczpltej, gdy anarchia szlachecka hula bezkarnie i upadek ducha zdaje się niepowstrzymany. Wówczas zjawia się mąż-lekarz społeczny Konarski i wskazuje drogi zbawcze w niezapomnianym dziale „O skutecznym rad sposobie" — ale obok niego rzucali mądre myśli i Leszczyński w Głosie wolnym i Staszic w Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego i inni. I czy wielki był z nich skutek? — Nie, bo starych przywiązanych do źrenicy wolności nie dało się przekonać. Ale dało się wykonać odrodzenie dusz narodu przez tegoż Konarskiego, gdy porzucił publicystykę a założył Collegium nobilium i rozpoczął pracę nad wychowaniem młodego pokolenia, gdy zreformował szkołę. Za nim w ślad poszli tą samą drogą twórcy Komisji Edukacji Narodowej — i oto ci sami, którzy przeszli jako młodzieńcy system wychowania w Collegium, ci sami, którzy zasiedli ławy szkolne zreformowane przez Komisję zerwali jako dorośli mężowie ze zgubną zasadą liberum veto i uchwalili Konstytucję 3 Maja. Odrodził się więc naród nie przez kazania, nie przez mądre słowa, ale przez wychowawczy czyn i w czynie też okazał swe odrodzenie.

Nauka ta musi się stać wskazówką dla czasów dzisiejszych. Doświadczenie przeszłości daje i nam drogi wyjścia, byśmy jeno chcieli czerpać pełną dłonią i nie uważali się za mądrzejszych i nie szukali wzorów za granicą; wzorów, które dobre są dla mózgów amerykańskich ale nie polskich. Przez szkołę może najskuteczniej nastąpić odrodzenie moralne, przez szkołę da się urobić społeczeństwo tak, jak tego wymagają obecne warunki naszego życia. Jednak, kiedy 20 lat eksperymentów nie zdołało wytworzyć pozytywnych wartości, gdy stan naszej młodzieży pozostawia coraz więcej do życzenia, miejmy odwagę powiedzieć, że ostatnia reforma szkoły jest — głupstwem; że skoro nie czyni nic w tym kierunku oficjalna i powołana do tego magistratura, znajdzie społeczeństwo drogę w s z k o l n i c t w i e p r y w a t n y m i przez stworzenie podstawy rozumnej, przez etyczny fundament zapoczątkuje o d r o d z e n i e młodego pokolenia, a przez nie naszego jutra.

Dr M. Prawdzic.

Ewangelia i psalmy

Niedawno staraniem Księży Jezuitów ukazało się nowe wydanie całego Nowego Testamentu. Stało się zadość prośbom społeczeństwa polskiego, gdyż dotąd nie posiadaliśmy praktycznego i taniego wydania Now. Testamentu. Pierwszy nakład czterech Ewangelii wraz z Dziejami Apost. szybko został rozsprzedany, to znak wielkiego zainteresowania się Słowem Bożym. Obecnie XX. Jezuici postarali się o drugi nakład, a wraz z nim wydali w zgrabnym formacie cały Nowy Testament (zwłaszcza wspaniałe jest wydanie na papierze brewiarzowym). Gdy chodzi o stronę wewnętrzną jest to tekst Wujka unowocześniony i poprawiony na podstawie Wulgaty, — oficjalnego tekstu Kościoła. Poprawa i odnowienie Ewangelii i Dziejów Apostolskich z tekstu Wujkowego nie wymagały tyle trudów i pracy co Listy Apostolskie, jak to sam zaznaczył wydawca Ks. Andrasz w przedmowie (str. 3). „Najuciążliwiej przedstawiła się ta sprawa w Listach Apostolskich, które dla zrozumienia tekstu wymagały znacznie większej zmiany w słownictwie i składni Wujkowej". Nie całkiem jasny przekład Wujka Listów Apostolskich był powodem, że księża i wierni Listów tych nie czytali i nie znali. Ks. Arcyb. Symon, wydając nowe parafrastyczne tłumaczenie Listów św. Pawła (1915 r.), uprzystępnił nieco wiernym zrozumienie tych Listów. To samo uczynił Ks. Rostworowski w Biblii krakowskiej wydanej 1935 r. poprawiając wszystkie Listy Apostolskie w tłumaczeniu Wujka na podstawie tekstu oryginalnego. Nowego przekładu dotąd niedoczekały się jeszcze Listy katolickie. Teraźniejsze wydanie Listów Apost. czyta się z przyjemnością, gdyż są więcej zrozumiałe dla czytelników aniżeli w wydaniu Ks. bpa Szlagowskiego. Pewne niejasności tekstu, które powstały, zostały spowodowane tym, że autorzy musieli trzymać się tekstów Wulgaty i Wujka, które nie wszędzie co do jasności zadawalają. Nie miejsce w Gazecie Kościelnej przytaczać różnice między dawnym tekstem Wujka, Rostworowskiego, a obecnym. Uczynimy to gdzieindziej, tu tylko pragnęliśmy zaznajomić czytelników z nowym wydaniem Now. Test. i podziękować Ks. L. Semkowskiemu i Ks. J. Andraszowi za ich żmudną i sumienną pracę dla naszego ludu katolickiego. Ks. Andrasz, który był głównym motorem wydawnictwa, wielkie trudności miał do pokonania. Z jednej strony pragnął zmodernizować tekst Wujka, aby go jak najbardziej uczynić zrozumiałym i przystosować do stylu dzisiejszego języka, z drugiej strony musiał baczyć, aby zbytnio nie odbiegać od klasycznego tekstu Wujkowego i zachować jego namaszczenie. Życzymy, aby ten tak pięknie wydany Nowy Testament (oprawny w płótno na zwykłym papierze 2.50 zł na brewiarzowym 3.60) dotarł pod dach każdego Polaka, a to będzie największa podzięka za ich żmudną pracę.

Dokąd nie dotrze wydanie XX. Jezuitów, znajdą się tam Ewangelie wydane przez Tow. św. Pawła w Częstochowie. Wydawnictwo to ogłosiło drukiem trzy rodzaje Ewangelii św. 1) Ewangelie i Dzieje Apost. (80 gr), 2) Ewangelie wielkimi literami (1.50 zł), 3) Ewangelie małymi literami (50 gr).

W ostatnich czasach obok wydań Ewangelii św. wyszło kilka tłumaczeń Psalmów, z których jedne są przekładami filologicznymi, drugie literackimi. Do pierwszych należy przekład wraz z komentarzem Ks. Kruszyńskiego (Księga Psalmów, Lublin 1936) i niekatolicki przekład Jana Szerudy (Księga Psalmów, Warszawa 1937). Do

drugich możemy zaliczyć tłumaczenie Psalmów dokonane przez poetę Leopolda Staffa (Warszawa, nakładem Verbum) i przekład Ks. Prof. Aleksego Klawka, jednego z najlepszych znawców języka hebrajskiego. Obydwa tłumaczenia dokonane zostały z Wulgaty, trzeba jednak przyznać wyższość (choć również piękny język posiada przekład L. Staffa) tłumaczeniu Ks. Klawka. Przekład jego jest naprawdę w ścisłym słowa tego znaczeniu pierwszym polskim przekładem literackim, którego retrowersja zbliża się do tekstu oryginalnego, czego nie znajdujemy w tłumaczeniu Staffa. Tłumacz przekładając z Wulgaty na język polski, miał przed sobą tekst hebrajski i porównywał go z łacińskim, usuwając z niego hebraizmy, a przez to stworzył tekst polski, przejrzysty i zrozumiały, do czego przyczyniły się dobrane wprost po mistrzowsku tytuły Psalmów, j. n. „Ocal mnie w Swojej litości“ (ps. 6) i „Rachunek sumienia“ (ps. 14) i „Nikczemność niedowiarka“ (ps. 52) i „Tęsknota za Bogiem“ (ps. 62) i „Wybawionym z choroby śmiertelnej“ (ps. 114) i „Szczęście w chatach ludzi bogobojnych“ (ps. 127); „Wyzwól mnie od oszczerców“ (ps. 139), „Pan leczy serca znękane“ (ps. 146) itd. Jasnością tekstu i piękną zewnętrzną formą wydanie Biblioteki Religijnej przewyższa wszystkie dotychczasowe wydawnictwa Psalmów w języku polskim. Spodziewamy się, że wraz z Ewangelią znajdzie się w ręku nie tylko duchownych, dla których stanie się „Vade Mecum“ przy odmawianiu brewiarza lecz i wiernych, dla których będzie pięknym modlitewnikiem.

Praktyczne i piękne wydanie Ewangelii i Psałterza już posiadamy i tysiące egzemplarzy zwłaszcza Ewangelii św. rozeszły się już wśród wiernych. Wielka z nich liczba zaglądnęła dzięki niskiej cenie nawet pod strzechy wiejskie. Naszym teraz obowiązkiem jest czuwać, aby ta Księga Święta nie leżała w domu przyprószona pyłem, lecz aby ją czytano, wprowadzając delikatnie a wytrwale zwyczaj czytywania Ewangelii św. w rodzinach. Ktoś powiedział: „Niebezpieczną jest rzeczą dawać dziecku nóż, żeby sobie chleba ukroiło, bo może się zranić. Starsi powinni mu chleba ukroić. Tak i Pismo Święte, które jest chlebem Bożym dla ducha, powinno być czytane i objaśniane przez tych, którzy mają większą wiedzę i lepiej pojmują treść jego. Prostaczek sam, czytając Pismo św., łatwo się zgorszyć może“. — Aby temu zapobiec, czuwajmy, zachęcając lud z ambony do czytania, a choć raz na miesiąc na zebraniach różańcowych, czy na kwadransach ewangelicznych w Akcji Katolickiej, wyjaśniajmy im tekst Ewangelii św. Pismo św. bowiem zostało oddane Kościołowi jako depozyt, którego ma strzec od skażenia i którym się też ma wciąż posługiwać w pełnieniu przez duszpasterzy swej boskiej misji. A więc do dzieła! Zaznajamiajmy wiernych z Ewangelią niech doskonale poznają do dziś nieznanego Jezusa Ewangelii św.

Ks. Smreka.

Święta zniesione

XX. A. K. i J. Z. pytają: Dlaczego w rubryceli naszej archidiecezji urzędowo do dziś znaczy się drugie dni świąt Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy i Zielonych Świąt jako dni, w których należy sub gravi wysłuchać Mszy św.? Dlaczego w niektórych kościołach wielkopolskich ogłasza się z ambony, że w święta zniesione Msza św. obowiązuje, ale wolno ciężko pracować? Czy prawdą jest, że w Polsce istnieje partykularne ustawodawstwo kościelno-państwowe, na podstawie którego w ten sposób w naszej diecezji się praktykuje święcenie świąt zniesionych?

Odpowiedź: Sprawę święcenia świąt normuje dla

Czy kres prześladowania w Meksyku?

Kwestia prześladowań religijnych w Meksyku jest niesłychanie zawiła. Błądziłby, kto by patrzył na ten naród amerykański jako na komunistyczny, zależny od Moskwy i niewolniczo ją naśladujący. Pewnie, że duch bolszewicki i tu przenika, ale ruch społeczne przebudowy, której się tu wytrwale i konsekwentnie dokonywa, zaczyna nabierać raczej oblicza narodowo-socjalistycznego, na co zwrócił już dobitnie uwagę jeden z przywódców niemieckich, Goering. W ostatnich latach, zwłaszcza, kiedy Lazaro Cardenas, młody i energiczny patriota, zajął 1 grudnia 1934 r. stanowisko prezydenta, zauważyć można wiele szlachetnych dążeń, ożywiających rząd meksykański, a osobliwie mocny wysiłek, idący w kierunku wyzwolenia narodowego spod wpływów obcych, a szczególnie anglo-amerykańskich.

Trzeba bowiem wiedzieć, że naród meksykański stanowi jedyny w swoim rodzaju pod słońcem amalgamat rasowy. Główną jego podstawą jest rasa czerwona, która tu przez Azteków i Mayów w oparciu o kulturę Tolteków już w zamierzchłych czasach wytworzyła potężne państwa. I jakkolwiek śmiałemu Cortez'owi po odkryciu Meksyku przez współrodaka Grijalvę (Grichalwa) udało się rozbić tę potęgę wśród straszliwych aktów okrucieństwa, to jednak wspaniałomyślność Hiszpanów, poparta przez ducha chrześcijańskiego odważnych misjonarzy, w przeciwieństwie do okrutnych protestanckich Anglikanów w Stanach Zjedn., nie wygubiła czerwonoskórych. Dziś stanowią tu oni aż 30% całej ludności, cieszą się równouprawnieniem, podczas gdy białych jest tylko 10%, a razem z kreolami stanowią oni jedną piątą tych 18 mil. wszystkich mieszkańców. Tak więc mestizos czyli mieszańcy składają się na większość. Podróżnicy zawsze stwierdzali, że lud meksykański jest szlachetny i łagodny z usposobienia, jednak pod wpływem pulque (wódki) i ciemnoty popada w najrozmaitsze nałogi, a jednym z najgorszych to lenistwo i brak wszelkiej inicjatywy [1]).

Nieustające walki między partiami kościelno-konserwatywną a liberalną sprowadziły w 19 wieku niesłychane zamieszanie w rozległym kraju, który w dawniejszych wiekach sięgał dalej na północ. Toteż sąsiedzkim Stanom Zjednoczonym łatwy przypadł łup: 1836 r. opanowały Texas, a po dwuletniej wojnie (1846—48) blisko połowę całego kraju, bo Nowy Meksyk i Kalifornię. Znowuż dawno nie spłacane długi zniewoliły Francję, Anglię i Hiszpanię 1861 r. do zbrojnej interwencji, ale próba z cesarstwem arcyksięcia austriackiego Maksymiliana się nie powiodła. Po jego rozstrzelaniu 19 czerwca 1867 r. przez republikanów w Queretaro zaczęły się nowe zaburzenia. Dopiero długoletnia prezydentura Porfirio Diaz'a (1877—1911) przyniosła znękanemu narodowi nieco uspokojenia. Jednakże ostatnie lata znowu przypominają światu, że Meksyk podległy rządom masonerii to klasyczny kraj rewolucji: w ciągu 40 lat liczono tu 48 rewolucyj.

[1]) Dr Emil Habdank-Dunikowski, Meksyk, Lwów (1911 czy 1912), str. 114 i Der Grosse Herder, Freiburg i Breisgau 1934, t. 8. str. 327 p. Por. też „Roczniki Katolickie“, t. XIV, str. 4.

całego Kościoła przepis can. 1247, który ujmuje wykaz świąt taksatywnie i to expressis verbis (Dies festi... sunt tantum...), zaznaczając jednak w § 3, że o ile pewne z tych nawet wyliczonych świąt gdzieś z jakichkolwiek przyczyn nie były święcone, nie należy święcenia ich wprowadzać inconsulta Sede Apostolica. Na podstawie tego ostatniego przepisu nie święci się u nas w sposób uroczysty wyliczonego w can. 1247 § 1 święta św. Józefa, ani nie wprowadzono tego święta, mimo — jak wszyscy dobrze wiemy — że przed kilku laty nie byłoby z tym jeszcze żadnych prawie trudności. Co do innych świąt (festa supressa) kodeks wyraźnie postanawia, że święcenie ich nie obowiązuje.

Partykularnego ustawodawstwa kościelnego na ziemiach polskich nakazującego święcenie tych świąt nie znamy. Gdyby istniało, musiałoby zostać przynajmniej potwierdzone w najnowszym synodzie plenarnym polskim, gdzie jednak o tej sprawie nie ma nawet wzmianki.

Ponieważ jednak wśród ludu utrzymał się zwyczaj (ale nie mający mocy prawa obowiązującego) święcenia tych dni przez wysłuchanie nabożeństw, przeto niektóre synody diecezjalne, jak np. lwowski z r. 1930 nakazują (Stat. 165) w tych dniach odprawianie nabożeństw według porządku świątecznego. Państwo Polskie uznając ten zwyczaj polski wprowadziło cztery z tych świąt zniesionych, a mianowicie drugie dni świąt Bożego Narodzenia, Wielkanocy i Zielonych Świąt i święto N. M. P. Gromnicznej do rzędu dni uznanych przez Państwo za świąteczne. Ten przepis państwowy jednak nie może zmieniać przepisów prawa kościelnego.

Dlaczego w archidiecezji interpelantów w urzędowych wydawnictwach jest inaczej, nie wiemy.

Ks. Dr Jerzy Jaglarz.

Błogosławieństwo z samolotu

Pewien ksiądz dokonał poświęcenia lotniska z samolotu. Drugi ksiądz uważał to za „naruszenie powagi ceremonii kościelnych" i „małpowanie pastora amerykańskiego". Trzeci ksiądz orzekł, że takie poświęcenie przekracza normy Rytuału i „najprawdopodobniej jest nieważne". (vide *Gazeta Kościelna*, nr. 45, str. 708).

W jednym z dawniejszych numerów inny przykład rozbieżności sądów. Na polecenie czy za wiedzą biskupa zamiast dzwonów na wieży kościelnej umieszczono głośniki, a głos dzwonów nadaje się z płyty gramofonowej przez wzmacniacz na głośniki. Grono księży uważa to za naruszenie tradycji, która na wieżach kościelnych umieszczała tylko dzwony.

Zdaje mi się, że G. K. umieszczając tego rodzaju rozbieżne sądy księży o pewnych sprawach, działa wychowawczo, zmusza do przemyślenia podstawowych zasad i tworzenia nowych sądów. W tym kierunku ośmielam się i ja dołączyć kilka myśli.

1. Naruszenie powagi ceremonii kościelnych... Powaga ta jest rozmaita. Gdy przy udzielaniu chrztu dziecko głośno na cały kościół płacze, gdy przy pogrzebie krewne osoby zmarłej dostają ataków histerycznych, gdy przy ślubie goście w kościele... gdy w stallach podczas kazania celebrans i księża... z powagą bywa rozmaicie, dlatego daję tylko... kropki. Na tym tle ksiądz, który ceremonię poświęcenia lotniska na pewno zaczął na ziemi, potem w samolocie lecąc pokropił lotnisko, nie był mniej poważny, niż ten, który poświęcając dom, obchodzi z kropidłem poszczególne ubikacje, a potem wraz z gośćmi siada do stołu gospodarza. Podczas chodzenia po kolędzie proszono mnie, bym poświęcił dużą pasiekę. Trzeba było przejść się wśród uli w komży, z kropidłem i z siatką drucianą na głowie. Nie uważano tedy na na-

I za rządów obecnego prezydenta nie brak było wrzenia rewolucyjnego. Cardenas, zwalczając kapitalistów wraz z ich protektorem Calles'em (Kaljesem), który haseł bolszewickich używał tylko jako maski, podcinając wpływy socjalistycznego Crom'u, a przelewając władzę na radykalniejszą Konfederację robotników meksykańskich, rosnących na siłach pod przewodem znanego Lombardo Toledano, sprawiał najzupełniejsze wrażenie, że wiedzie kraj ku przewrotowi komunistycznemu. Wiadomo, że i tułaczowi i podpalaczowi Bronsztejn-Trockiemu udzielił gościny. Jednak katolicy od samego początku okazywali mu dziwne zaufanie, czy to śląc do niego petycje o zniesienie drakońskich ustaw, czy popierając wszystkie jego szlachetne poczynania. Mieli do tego choćby w tym powód, że złamał on bezwzględnie i w puch rozbił wszechwładzę krwawego tyrana Calles'a, który szalał przeciwko Kościołowi szczególnie w latach 1926 do 1929, a na późniejszych władców wywierał wpływy. Jego samego, jak i jego współpracownika Luis Morones'a, Cardenas skazał na banicję, a tak samo syna Calles'owego odsunął od gubernatorstwa w Sonora. I rzeczywiście powoli okazało się, że Cardenas przez swoje reformy społeczne i przez swoją akcję polityczną dąży do otrząśnięcia się spod tyranii kapitalizmu i spod jarzma zagranicznego. Biorąc pod uwagę nędzny los chłopów meksykańskich, tzw. peones, którzy zadłużeni stali się po prostu niewolnikami wielkich właścicieli czyli haciendoros, zabrał się energicznie do parcelacji. Stworzył tzw. eijdos czyli skolektywizowane działy dla bezrobotnych, dokonując dzieła w szybkim tempie; 1. września 1937 r. mógł się w parlamencie pochwalić, że 17 milionów ha rozdzielił między jeden milion chłopów. Organizacja „eijdo" nie może być porównania z kołchozem. Toteż biskupi w swoim liście z 12 czerwca 1936 r. okazali życzliwość całemu przedsięwzięciu. Trudno jednak wyrokować, czy ono się udało, bo tak pośpiech w jego wykonywaniu, jak i brak przygotowania rolniczego u chłopów, przez rząd zresztą dozbrajanych, pomnażały często nieporządki i prowadziły nawet do wrzenia i krwawych starć [2]).

Podobnie niewiadomo też, czy się udał śmiały zabieg nacjonalizacji dóbr, należących do firm zagranicznych, jak kolei, a osobliwie przemysłu naftowego, dzierżonego przez 17 towarzystw angielskich i amerykańskich. Z hasłem na ustach: „Meksyk oddać Meksykanom!" — ogłosił Cardenas 18 marca 1938 r. osobnym dekretem unarodowienie przemysłu naftowego. W pierwszym rzędzie ugodziło to jak piorun w „Mexican Eagle (Mexiken Igle) — w Orła meksykańskiego", spółkę angielską, obejmującą aż 60 % całej wytwórczości naftowej w Meksyku. Posypały się protesty, a ponieważ były daremne, Anglia oburzona tym aktem wywłaszczenia, zerwała 14 maja 1938 r. dyplomatyczne stosunki z rządem meksykańskim, odwołując swojego ambasadora. Jakkolwiek i Stany Zjednoczone na swój sposób wyrażały swoje niezadowolenie i rozpoczęły kontrakcję, wyrządzając ogromne szkody skarbowi meksykańskiemu, jakkolwiek rząd nie miał do przewozu odpowiednich taborów ani statków (tankers), jednakowoż Cardenas nie ustąpił. I o dziwo, komunistyczny czy demokratyczny Meksyk wycią-

[2]) Joseph Lecler w „Etudes" Paris z 20. I. 30, str. 147.

ruszenie powagi, całe otoczenie było głęboko wzruszone, chociaż u mnie dominowało uczucie obawy wobec pszczół. W szpitalu czy w domu prywatnym przy zaopatrywaniu chorych jakże często znajdujemy się w okolicznościach, które są dalekie od tych, w jakich celebrujemy w kościele. Szedłem z wiatykiem do chorego, który mieszkał na siódmym piętrze i zamiast iść po schodach pojechałem na górę windą. Komuś Wiatyk zawieziono w samolocie. Podczas podróży balonu sterowego z Europy do Ameryki na pokładzie sterowca nad Atlantykiem odprawiono Mszę świętą, ministrantem był dyrektor radia amerykańskiego, fotografię umieszczono w „Osservatore Romano". Dyrektor ów opowiadał mi szczegółowo to przeżycie, stwierdził, że niezwykłe okoliczności podniosły powagę aktu.

W Bruges widziałem procesję teoforyczną w dniu dorocznego święta błogosławienia morza. Według naszych zwyczajów było tam dużo rzeczy „niepoważnych", dla uczestników pełnych jednak głębokiej symboliki.

Przepisy kościelne nie przewidywały, zdaje się, możliwości odprawiania Mszy świętej na pokładzie sterowca, ani ukształtowania procesji inaczej w Zbarażu, inaczej w Bruges, inaczej w Buenos Aires. Dlatego porównanie księdza katolickiego z niefortunnymi pomysłami sekciarzy amerykańskich wydaje mi się niezbyt fortunne w korespondencji X. M. D. Nie wszystko, co „przekracza" normy Rytuału, jest zaraz godne krytyki czy potępienia.

2. Sprawa ważności błogosławieństwa... z samolotu zostaje do dyskusji. Był czas, kiedy nie pozwalano nadawać przez radio Mszy świętej. Dzisiaj katolicy wielu krajów ubiegają się o to, i gdy zdobędą, uważają, że to wielkie zwycięstwo sprawy Bożej. Niedawno czytałem mowę, którą kardynał Gerlier zainaugurował we Francji (dopiero teraz!) transmisje Mszy świętej przez radio, w słowach pełnych wielkiej radości i powagi. Ojciec święty ma własną radiostację, przemawia przez nią do wiernych, a nawet... udziela błogosławieństwa dla Kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie i w innych miejscowościach. Trzeba było widzieć kardynałów, biskupów i setki tysięcy wiernych klękających, by przyjąć błogosławieństwo niesione na fali radiowej! A Rytuał tego zdaje się nie przewidział i nie przepisał, jaka ma być przy tym *inclinatio capitis?!...*

Ważne to było, czy nie ważne? Słuchanie Mszy świętej przez radio, błogosławieństwo papieskie przez radio, poświęcenie z samolotu? Oto pytania, które należy powierzyć życiu i nauce teologicznej. Niewiadomo, kto prędzej, kto słuszniej na te pytania odpowie. Więc nie dziwię się, że są różnice zdań. Byle te różnice wypowiadać poważnie...

3. Dzwony czy głośniki?... Wzruszający jest głos dzwonów zwłaszcza wtedy, gdy się... dzwony słyszy. Gdy więc na wsi polskiej czy w Asyżu nad doliną umbryjską zadzwonią dzwony, wtedy się je słyszy i przeżywa niezwykłe wrażenia. W wielkim mieście człowiek jest tak ogłuszony różnymi innymi silniejszymi głosami, że dzwony nie są słyszane. Jeśli więc głośniki będą silniejsze, niż dzwony, i łatwiej przypomną człowiekowi kościół, to trzeba zastosować głośniki. Pytanie, gdzie je umieścić: czy tylko na wieży kościelnej, czy także w każdym mieszkaniu?! Co skuteczniejsze? Dzwony z malutkiego kościółka na zapadłej prowincji nadane przez radio na miliony słuchawek i głośników w całej Polsce i za granicą, czy dzwony wielkiej katedry zagłuszone hukiem wielkiego miasta? Życie postawiło przed nami pytania nowe, trzeba głęboko i poważnie je przemyśleć, w gotowych formułkach nie zawsze znajdziemy na nie odpowiedź.

Kościół współczesny śmiało do głoszenia Ewangelii używa samolotów, radia, prasy, książki i kina. Sposoby

---

gnął rękę do faszystowskich narodów, do Niemiec i Japonii i do tych krajów zaczął upychać nagromadzone zapasy nafty. Tak to jednak coś słuszności jest w tym twierdzeniu, że nafta rządzi dzisiaj losami narodów. A ze względów ideowych jest to także ważne, bo częściowo pewnie wpłynęło to też na zmianę kursu przeciwkościelnego.

A należy pamiętać, że i ten ucisk religijny korzeniami swoimi sięga w złoża nacjonalistyczno-rasistyczne. Tutaj głównie należy szukać źródła walki z tzw. hispanizmem, który przysypał gruzem prastare kultury miejscowe. Do nich należy teraz wracać, usuwając wszelkie naleciałości obce! A ponieważ w oczach wielu fanatyków i katolicyzm zalicza się do tych hiszpańskich naleciałości, więc należy go usunąć a przynajmniej ograniczyć i skrępować jego rozwój. Stare wierzenia meksykańskie zastąpią go dobrze w masach ludowych i dlatego wskrzesza się nie tylko te wierzenia, ale nawet jakąś obrzędowość i mistykę, tworzącą dziwną mieszaninę, zaczerpniętą z mitologii azteków, z komunizmu i katolicyzmu. W tym dziwacznym kulcie neopogańskim robi się ze Świętych kościoła jakichś bogów z Matki Boskiej z Guadelupy nawet boginię wojny. W tej walce z hispanizmem śpieszy w sukurs masoneria amerykańska, która miała takiego przedstawiciela jak Mr. Daniels'a, ambasadora Stanów Zjednoczonych w Meksyku [3]).

Toteż mimo objawów, zapowiadających ustanie walki kulturnej, trudno mówić o swobodzie religijnej. Choćby tu i tam zelżał ucisk, to dziwny układ polityczny staje ciągle na zawadzie powszechnej wolności.

[3]) Schönere Zukunft, Wien z 24. IV. 38, str. 797 i J. Leder w „Etudes" z 20. I. 38, str. 152.

Trzeba o tym pamiętać, że gubernatorowie w poszczególnych stanach cieszą się szeroką władzą ustawodawczą i wykonawczą, bo te 30 stanów, składających się na „Mejico", zachowują pewną autonomię. Także podwładni, ci wszyscy kacykowie prowincjonalni, jak to zwykle bywa w takich mniej kulturalnych krajach, mogą często nieskrępowani dawać ujście swoim fantazjom i kaprysom. Toteż dzięki nim do 13 stanów z stanem Tabasco na czele, jeszcze pod koniec 1937 r. nie dopuszczono ani jednego kapłana, podczas gdy w stanie San Luis Paotosi mogło 56 kapłanów spełniać swoje obowiązki [4]).

Rzeczywiście z piekielną premedytacją wymyślono te barbarzyńskie ustawy o ograniczeniu liczby kapłanów, bo wiedziano, że w ten sposób uniemożliwi się duszpasterstwo. Więc w niektórych stanach wyznaczono jednego księdza na 100.000 mieszkańców, w innych na 60 czy 50.000, w Dystrykcie federalnym razem 25, w 1937 r. jeszcze 4.000 kapłanów-tułaczów kryło się przed policją, znowuż w stanie Queretaro wyznaczono tylko 2. Gdzie zaś rozszalał się już terror, jak w stanie Tabasco pod osławionym gubernatorem Garrido Canabal, (Kanabal), tam zabrano się do burzenia świątyń bez względu na ich wartość artystyczną. Współpracownik „Timesów" (Tajmsów) stwierdził, że w tym nieszczęsnym stanie, rządzonym przez tego człowieka o barbarzyńskim nazwisku, zburzono wszystkie kościoły prócz jednego, położonego o 20 km od stolicy stanowej, Villa Hermosa i zamienionego na szkołę. Nie oszczędzono i sławnej katedry w stolicy, liczącej zaledwie 15.000 mieszkańców. Na szczęście wkroczył państwowy urząd konserwatorski i zahamował tę szaloną gospodarkę nieopatrznych i fanatycznych ka-

[4]) Lecler, „Etudes" z 5. II. 38, str. 351.

i formy tego użycia muszą być wypracowane w olbrzymim wysiłku twórczym tradycji i postępu. Ufajmy, że w Kościele znajdą się takie siły, które zagadnienia te rozwiążą należycie. Mamy obowiązek nieść pomoc tym siłom... *X. M. Rękas.*

Sprawy religijne

STATYSTYKA WYZNANIOWA STANÓW ZJEDNOCZONYCH. Według ostatnio ogłoszonych statystyk 59.9 % ogółu ludności Stanów Zjednoczonych A. P. oficjalnie jest zapisana do gmin wyznaniowych i opłaca z tego tytułu składki na utrzymanie swych świątyń. W roku 1938 w myśl tych statystyk oficjalnie do wyznania przyznawało się ogółem 63.848 osób. W tej liczbie pierwsze miejsce zajmują katolicy z 21.322.688 wiernymi. Wszystkie protestanckie wyznania i sekty łącznie posiadają 35.879.311 wiernych, przy czym najznaczniejsze sekty są baptyści (Southern Baptist Church) z 4.595.602 i episkopalny kościół metodystów z 4.364.342 wiernych. Żydów, należących do wyznaniowych gmin izraelickich jest w Stanach Zjednoczonych A. P. nieco ponad 4 miliony. Cyfry powyższe nie obejmują osób nie opłacających składek kościelnych, chociaż faktycznie należących do gmin religijnych.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES KATOLICKIEJ MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ. Ustalony już został program Międzynarodowego Kongresu Katolickiej Młodzieży Żeńskiej, który odbędzie się w Rzymie w dniach 12—14 kwietnia roku przyszłego. Trzy dni obrad Kongresu obejmą omówienie następujących problemów: Przygotowanie do apostolstwa. Apostolstwo w rodzinie, parafii, życiu publicznym ze szczególnym uwzględnieniem pracy wśród młodzieży miejskiej, robotniczej, wiejskiej, szkolnej i akademickiej oraz młodzieży chorej i niedorozwiniętej. Apostolstwo w świecie. Przedstawicielki poszczególnych narodów przedstawią rezultaty prac stowarzyszeń katolickiej młodzieży żeńskiej w swoich krajach i plany prac na przyszłość. Na zakończenie Kongresu uczestniczki przyjęte będą na audiencji u Ojca św. i odbędą Drogę Krzyżową w Koloseum z krótkimi medytacjami w 14 językach.

ADMINISTRACJA KOŚCIELNA ŚLĄSKA ZAOLZ. Na podstawie decyzji Stolicy Apostolskiej administracja kościelna Śląska Zaolzańskiego z wszelkimi prawami biskupa ordynariusza została powierzona ks. biskupowi Stanisławowi Adamskiemu. Ks. biskup Adamski zamianował generalnym wikariuszem dla Śląska Zaolzańskiego ks. infułata W. Kasperlika z siedzibą w Cieszynie Wschodnim.

KONGRES DUCHOWIEŃSTWA POLSKIEGO W AMERYCE odbył się w Pittsburgu. Celem kongresu było zjednoczenie 1.800 księży polskich, pracujących w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie.

BOLSZEWICKI „STATUT DLA WIERZĄCYCH". Nowy statut dla członków religijnych organizacji w bolszewii postanawia, iż członkiem religijnej organizacji można zostać dopiero po skończeniu lat 18; przed tym terminem nie wolno brać udziału w nabożeństwach, nawet wstęp do świątyń osobom niżej lat 18 jest wzbroniony. Cały majątek kościelny (cerkiewny) należy do „gromady religijnej", odpowiedzialnej przed władzą państwową.

cyków [5]).

Występuje też jeszcze tu i ówdzie dzika brutalność w stosunku do wiernych. W miasteczku Orizaba wtargnęła 7 lutego 1937 r. banda siepaczy policyjnych do prywatnego mieszkania, gdzie się właśnie odprawiała Msza św., rozpoczęła strzelaninę z rewolwerów i zabiwszy 14-letnią dziewczynę oraz zraniwszy kilka osób uprowadziła do więzienia 70 wiernych wraz z celebransem. Dwa dni później w San Isabel schwycono bardzo wpływowego kapłana, X. Maldonado, który potajemnie spełniał czynności, a osobliwie dzielnie walczył ze szkołą ateistyczną i w podejrzeniu, że on właśnie brał udział w podpaleniu tej szkoły, poddano go straszliwym katuszom, wśród których męczennik ducha wyzionął. W stanie Tabasco 29. czerwca tegoż roku znowu w czasie nabożeństwa w domu prywatnym na skutek zamieszania, spowodowanego przez policję, zginęło 9 osób [6]).

Najstraszliwszym ośrodkiem newralgicznym całego położenia katolików jest ohydne ustawodawstwo państwowe, które jak miecz Damoklesowy wisi nad Kościołem. Do haniebnych ustaw konstytucji z r. 1917 i osławionych leges Calles dodał prez. Cardenas jeszcze „dekret o unarodowieniu majętności kościelnej", ogłoszony w „Diario Official" z 31 sierpnia 1935 r. Ustawa ta z wszystkich dotychczasowych chyba najniebezpieczniejsza, bo stanowi stałą zachętę do nagonki na duchowieństwo i wiernych. Według niej państwo przywłaszcza sobie nie tylko wszystkie świątynie i budynki kościelne, ale zgodnie z art. 2 i 3 wszystkie domy prywatne, „mające jakikolwiek związek z przedmiotami czy celami religijnymi". Wystarczy do tego zwykły donos, że gdzieś odprawiono nabożeństwo (dla donosicieli wyznacza się nagrody) a już władze zabierają odnośne domy czy sale. Nie wolno nawet rodzinie gromadzić się wspólnie na modlitwę przed krucyfiksem czy obrazem [7]).

Drugim takim cierniem, tkwiącym ciągle w głęboko otwartej ranie katolickiego społeczeństwa, to szkoła socjalistyczno-ateistyczna. Nie tylko rozpędzono wszystkie zakonne i prywatne szkoły, nie tylko zmusza się dzieci do uczęszczania do socjalistycznej, z programem wyraziście przeciwkościelnym, ale pod hasłem uświadamiania młodzieży, porywano się na eksperymenty, które wywoływały wrzenie i krwawe tragedie wśród społeczeństwa. Nauczycieli zmuszano do przysięgi antykościelnej, ale przyznać trzeba, że to nie działo się we wszystkich stanach. Mimo, że ludność buntowała się przeciw szkole bezbożniczej, mimo, że osobne stowarzyszenie ojców rodzin rozpoczęło akcję strajkową, popierając tajne szkolnictwo prywatne, mimo że wszechnica stołeczna zaprotestowała przeciwko nauczaniu socjalistycznemu, rząd nie myślał o cofnięciu tych niesprawiedliwych ustaw. Jeszcze 20 października 1937 r. ukazało się rozporządzenie przeciwko szkołom tajnym [8]).

Jednak jak to zawsze bywało wśród takich młodzieńczych czy rozprzężonych narodów, co innego ustawa, a co innego praktyczne jej zastosowanie. Tym jaskrawiej występuje to w Meksyku, gdzie ideologia, na której te ustawy oparte, pod naporem twardej rzeczywistości sypie się w gruzy i gdzie katolicy poczynają tworzyć coraz więcej zwarty front obronny. Zauważamy więc, że właśnie lata 1937 i 1938 stają się przełomowymi i w dziejach prześladowania w Meksyku.

(Dok. nast.). *X. Nikodem Cieszyński.*

[5]) J. Lecler, l. c., str. 352 i „Schönere Zukunft" z 17. VII. 38, str. 1125.
[6]) Lecler, „Etudes" z 5. II. 38, str. 350.

[7]) La Civ. Catt., Roma z 20. II. 37, str. 303 p, i Jos. Lecler Etudes z 1936, t. III. str. 289.
[8]) Por. Roczniki Katolickie, t. XV, str. 39 p.

Nadesłano do Redakcji

Ks. Jan Urban T. J.: Święty Andrzej Bobola. Wydanie dziewiąte (40—45 tys.). Warszawa 1938. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Str. 77 małego formatu.

Ks. Jan Pawelski T. J.: Bohater, prorok i patron narodu. Po kanonizacji św. Andrzeja Boboli.

Ks. Tadeusz Kuryłowski T. J.: Wita cię pieśń... Na powrót św. Andrzeja Boboli. Warszawa 1938. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Str. 64 małego formatu.

Konwertyta: Nawrócony Żyd o Żydach w Polsce. Warszawa 1938. Wydawnictwo OO. Jezuitów. Str. 27 małego formatu.

Bardzo trafny i objektywny głos w sprawie żydowskiej, pokrywający się ze stanowiskiem opinii narodowej.

Ks. Edward Kosibowicz T. J.: Problem niemoralności. Hedonizm czy jansenizm? Warszawa 1938. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Str. 16.

Hedonizm czy jansenizm? Ani jedno, ani drugie, lecz Chrystusowa ludzkość (humanizm).

Annus mystico-augustianus cura R. P. Mag. Fr. Nazareni Petrelli, O. S. A. editus. Volumen II. a die I Mensis Julii ad XXXI Decembris. Editio secunda. Taurini-Romae. Ex officia Libraria Marietti. 1937. Str. 437 małego formatu.

Ordo Divini Officii recitandi Sacrique peragendi iuxta Kalendarium Ecclesiae Universalis pro Anno Domini 1939. Taurini (Italia) 1938. Domus Editorialis Marietti. Str. 137. Cena 3 liry.

Prof. dr Oskar Halecki: Małżeństwo królowej Jadwigi w świetle historii. Toruń 1938. Postulacja kanonizacji królowej Jadwigi na Pomorze. Str. 21.

O. Mychajło Dorośkyj: Sadoczok ukraińskych katołyćkich światych. Z ilustracjami. Żółkiew 1938. Wydawnictwo OO. Bazylianów. Str. 164.

Antin Łotoćkyj: Łewada Preczystoi. Marijśki legendy. Żółkiew 1938. Wydawnictwo OO. Bazylianów. Str. 117.

Są to przeważnie przeróbki z Gittler'a: „Maria am Spinnrad, Legenden".

M. Czerneć: Złoczynna iskra. Pro łychu knyżku i presu. Żółkiew 1938. Wydawnictwo OO. Bazylianów. Str. 47.

O. Isydor Łub: Pro Swjate Pyśmo. Żółkiew 1938. Wydawnictwo OO. Bazylianów. Str. 32.

O. M. Koroweć: Wełyka reforma czyna sw. Wasylja W. 1882 r. Czastyna czetwerta. Żółkiew 1938. OO. Bazylianie. Str. 498.

Zbiór dokumentów.

Kalendarz wiejski na r. 1939. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Kalendarz zredagowany w duchu „Młodej Wsi".

Prof. Bartłomiej Groch: Ks. Bronisław Markiewicz. Jego dzieło oraz przepowiednie o przyszłości Polski. Miejsce Piastowe. Nakładem autora. Str. 143 dużego formatu.

Najlepszy życiorys ks. Markiewicza i charakterystyka jego działalności. Zasługuje na poznanie, a jego zakłady na poparcie. Jest to „Caritas" w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Wśród książek

O. Bernard od M. B.: Nasz Boski Król. Poznanie — Miłość — Impresje — Fakty. Kraków 1938. Nakładem „Głosu Karmelu" i Drukarni „Powściągliwość i Praca". Str. 202. Cena 2 zł.

Jest to cykl rozważań impresyjnie ujęty na dwa tematy: „Jego (Chrystusa) postać" i „Jego życie wśród nas". Część pierwsza uczy i wzbudza miłość, część druga wzrusza i umacnia wolę.

Książka pisana nowocześnie, styl sugestywny. Postać Chrystusa „zaktualizowana", przykłady (w drugiej części) wzięte z życia współczesnego i z autopsji autora.

Książka zmusza do myślenia, choć czyta się ją bardzo lekko. Nadaje się na lekturę dla inteligencji i stanowi bogaty materiał do kazań i pogadanek na temat: Chrystus-Król. *X. F. B.*

Żegota Buczkowski: Boska Olimpiada. Dramat-misterium o św. Stanisławie Kostce. Lublin-Kraków-Warszawa 1938. Skład główny: Lublin, Czytelnia „Wiedza" (katedra). Str. 220.

Książce szkodzi zbytni patos Przedmowy i Ekspozycji dołączonych do dramatu. Usposabia to już z góry krytycznie do autora.

Rzecz sama napisana z talentem (zwłaszcza podziwiać trzeba zdolność wersyfikacji, wiersz nowoczesny, przytem płynny i naturalny), lecz nie „epokowa" — jak twierdzi wstępna ocena p. W. Dąbskiej-Weissowej. Za dużo symboliki, aktualizowania postaci świętego (wskutek czego przeinaczono oblicze duchowe św. Stanisława) i koturnów. Nadaje się jednak do odegrania w inteligentniejszych środowiskach KSMm. W wyjątkach może przydać się wszędzie na akademię ku czci Świętego, lub inne o charakterze religijnym. *X. F. B.*

Kapłan wśród ludzi. Praca zbiorowa ku uczczeniu księdza Władysława Korniłowicza w 25-lecie jego pracy kapłańskiej. Warszawa 1938. Nakładem Komitetu organiz. obchodu jubileuszowego. Skład główny: Warszawa, Księgarnia Verbum, Moniuszki 8. — Str. 215 dużego formatu.

Godnie uczczono zasługi ks. Korniłowicza na polu wydawniczym i charytatywnym. Grono przyjaciół wydało na jego cześć pracę zbiorową, składając tym hołd Jubilatowi, a duchowieństwu polskiemu przynosząc podarek niemały. Zamiast recenzji sam spis autorów i artykułów zaświadczy dostatecznie o wartości tej książki:

Ks. Karol Journet (prof. teologii w Wyższym Seminarium, Fryburg szwajcarski): Nieustająca ofiara Nowego Zakonu.

O. Reginald Garrigou-Lagrange O. P. (vicedyrektor Angelicum, Rzym): Duch ofiary Mszy świętej.

Ks. Konstanty Michalski (Kraków): Mandatum novum.

O. Benedykt-Maria Lavaud . P. (prof. uniwersytetu, Fryburg szwajc.): Kapłaństwo a świętość.

O. Jacek Woroniecki O. P. (Warszawa): „Przyjaciel Oblubieńca".

Ks. Dr Max Józef Metzger (przełożony Tow. Chrystusa Króla, Meitingen k. Augsburga): Ubóstwo kapłańskie na tle ducha czasu.

Ks. Dr Franciszek Korszyński (Włocławek): Duch wspólnoty kapłańskiej.

Ks. Dr Stanisław Mystkowski (vice-rektor Seminarium Metropol., Warszawa): Przewodnie zasady wychowania młodzieży duchownej.

Ks. Józef Zawadzki (Wilno — uniwersytet): Kapłan nowych czasów — kard. J. D. Mercier.

Ks. Dr Kazimierz Kowalski (rektor Seminarium Arcybiskupiego, Poznań): Summa teologiczna w pracy nad inteligencją katolicką.

Ks. Dr Stefan Wyszyński (Włocławek): Źródło mocy Akcji Katolickiej.

Strona graficzna książki pierwszorzędna.

X. F. B.

Wojciech J. Rzutkowski: *Kultura duszy — duszą kultury*. 1938. Wydawnictwo „Salvator" Mikołów Śl. Skład główny: Księgarnia Kazimierza Schaefera, Katowice. Str. 208 dużego formatu.

Część I. Kultura duszy (Charakterystyka epoki. Istnienie człowieka. Mądrość życia. Gospodarstwo naszej duszy. Obowiązki względem nas samych. Szkoła kultury duszy. Dziejowa misja Kościoła. Kultura społeczna. Istotna wartość człowieka).

Część II. Dusza kultury (O siłę moralną w narodzie. Zagadnienia społeczne. Walka człowieka z Bogiem. Nauka o szczęśliwości. Prasa w życiu narodów. Czyn jako synteza myśli i bytu).

Książka zrodziła się z tej myśli, iż wielu, co marząc o odrodzeniu i naprawie stosunków społeczno-polityczno-gospodarczych, szuka tego odrodzenia i naprawy w kulturze materialnej, a tymczasem znaleźć je można tylko w kulturze ducha. Życie nasze winno się opierać na wzajemnym stosunku uczuciowym. Gdzie miłość, tam także sprawiedliwość, spokój, rozkwit materialny — tam życie szczęśliwe jako rezultat zdrowej kultury. Miłość jest fundamentem pokojowego współżycia i postępu, jest rękojmią dobrobytu, szczęścia i potęgi. Miłość, to zarazem chrystianizm najczystszy.

Gdy byłby to wszystko autor podał czytelnikom w szacie skromniejszej (wydanie wprost zbytkowne), praca jego zyskałaby na wartości, bo robiłaby wrażenie mniej pretensjonalne i książka byłaby tańsza.

Rzecz dobra, choć niezbyt głęboka i oryginalna, nadaje się do rozpowszechnienia (szkoda, że nie w tańszym wydaniu!) i może dostarczyć dużo myśli i materiału dla prelegentów oświatowych. *X. F. B.*

Ks. Franciszek Ksawery Lutz: *„Sprawiedliwy z wiary żywie"*... Myśli do kazań na niedziele i święta całego roku. Dwie serie. Przełożył z niemieckiego ks. Wiktor Bilski, emeryt. W „Dodatku" 10 kazań oryginalnych (tłumacza). Nakładem tłumacza. Łódź 1938. Str. 335.

Są to szkice bardzo przejrzyste, bardzo praktyczne i łatwe do rozwinięcia. Przydadzą się zwłaszcza dla młodych kapłanów. Wdzięczność należy się za nie i Autorowi i Tłumaczowi.

W „Dodatku" 10 kazań świątecznych X. W. B. dobrze opracowanych.

Cena książki 4 zł. (z przesyłką 4.50), oprawnej w płótno 5 zł. (z przes. 5.60). Nabywać można wprost u Tłumacza (Moskule, p. Łódź 9, konto P. K. O. nr. 600.923), lub za pośrednictwem każdej księgarni katolickiej.

Polecamy. *X. F. B.*

Stanisław Wojciechowski: *Moje wspomnienia*. Tom I. Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa. Str. 368. Cena 8.50 zł.

Ciekawa i bardzo doniosła to książka. Ustala ona bowiem i uzasadnia pogląd na wiele spraw, co do których wre dotąd polemika w społeczeństwie polskim. A trzeba pamiętać, że b. Prezydent Rzeczypospolitej ma opinię człowieka bezstronnego i nieposzlakowanej czci.

Autor w początkowych rozdziałach kreśli swoją pracę i swoje perypetie w organizacjach socjalistycznych, w których należał do skrzydła t. zw. socjalistów-narodowców. Zbyt może drobiazgowo ta część wspomnień przedstawiona, mało bowiem obchodzi ludzi niewyrosłych na podłożu PPS gra ideowa i taktyczna różnych socjalistycznych grupek i frakcji. Jedno tylko ważne: zaznaczenie roli Żydów jako gasicieli ducha polskiego

na terenie socjalistycznych międzynarodówek. To spowodowało początki antysemityzmu w duszy Autora.

Antysemityzm ten wzmógł się, gdy Wojciechowski porzucił partię, pozostając tylko jej sympatykiem, a przeszedł do działalności spółdzielczej. Tu poznał, jak Żydzi wszystkiego, nawet socjalizmu używają, by ujarzmić gospodarczo gojów.

Wreszcie na uchodźctwie w Rosji zbrzydł mu i sam socjalizm, gdy patrzył na to, co zrobił on z Rosją i jak wykoszlawiał niepodległościowe poczynania polskie. Doskonale naświetlone są i sprowadzone do właściwych rozmiarów galicyjskie legiony, szkodliwa działalność Lednickiego, machinacje socjalistyczno-proniemieckie przeciwko powstaniu polskiej siły zbrojnej z rozkładającej się armii rosyjskiej i wiele innych sprawek t. zw. aktywistów. Niektóre stronice „Wspomnień“ są wprost rewelacjami, przynajmniej w druku, bo „na ucho“ wie się wiele.

W ciągu wspomnień rzucone jest wiele uwag natury moralizatorsko (w dobrym znaczeniu tego słowa) dydaktycznej. Nas kapłanów zainteresuje głównie jedno: autor niedługo był chwiejnym i obojętnym we wierze, bo dobre wychowanie matczyne i gruntowne podstawy religijne, jakie mu dał w gimnazjum katecheta — musiały w końcu zwyciężyć.

Książka warta przeczytania i z niecierpliwością oczekujemy (zapewne jeszcze ciekawszego) drugiego tomu. *X. F. B.*

Fr. W. Foerster: Światło wiekuiste a ziemskie ciemności. Nasza współczesność z punktu widzenia wieczności. Przełożyła Zofia Starowieyska Morstinowa. Nakładem Księgarni i Drukarni Katolickiej, Katowice 1938. Str. 163. Cena 4.30 zł.

Fryderyk Wilhelm Foerster: Stare i nowe wychowanie. Przełożył Joachim Brachman. Katowice 1938. Nakład j. w. Str. 207. Cena 5 zł.

Autor znany i ceniony myśliciel i pedagog-teoretyk. Obie książki powstały po wypędzeniu go z dzisiejszych Niemiec. Przez nie kontynuuje Foerster swą działalność profesorską.

W pierwszej książce autor stwierdza, że współczesna cywilizacja podobną jest do rozpędzonej maszyny, której motor zaczyna nagle odmawiać posłuszeństwa. Przyczyna tego? Ludzkość zgubiła Chrystusa. Ratunek? Wziąć się do studiowania Biblii i wcielania jej zasad w życie.

Rzecz podzielona na krótkie rozdziały, stanowiące każdy odrębną całość, wiążące się jednak logicznie ze sobą.

W drugiej książce Foerster przedstawia swoje credo wychowawcze (1. Nie zapominaj, że właściwe i naprawdę skuteczne wychowanie dokonuje się w pierwszych czterech latach życia. 2. Nie przez wielkie mowy o rzeczach wielkich, ale cierpliwe przyzwyczajenie do wykonywania najdrobniejszych i najpospolitszych rzeczy wychowuje się człowieka. 3. Do samolubstwa przeważnie tak późno się dobieramy, że nawet religia nie może sobie później poradzić. 4. Przyzwyczajaj dzieci jak najstaranniej do tego, że to, co winniśmy drugim, należy traktować bardzo skrupulatnie. 5. Czyńcie wszystko, by nasze jeszcze zupełnie pogańskie pojęcia o sile i męskości ochrzcić i aby zwalczyć fałszywe wyobrażenie, że chrześcijaństwo pielęgnuje tylko cnoty niewieście) — i omawia takie aktualne tematy, jak np.: Młodzież nowoczesna i autorytet religijny, Pedagogika religii i nauka rzeczywistości, Wychowanie do realizmu, Wieczna pedagogiczna wartość starożytności itp.

Obie książki z pożytkiem przeczyta każdy inteligent, zwłaszcza, że pisane jasno i żywo. Pierwsza w dodatku — to kopalnia materiału do pogadanek, a nawet kazań. *X. F. B.*

Maria Winowska: Misja katolików we współczesnym świecie. Poznań 1938. Naczelny Instytut Akcji Katolickiej. Str. 55 małego formatu. Cena 1 zł.

Autorka należy — że się tak wyrażę — do innego obozu katolickiego, niż ja (zwolenniczka neokatolicyzmu francuskiego). Prace tego kierunku myśli katolickiej biorę zawsze do ręki z pewnym wahaniem i obawą: czy doczytam ją do końca. Nie chodzi już o treść, z którą często nie zgadzam się, lecz o sposób przedstawienia rzeczy. Ci ludzie — w Polsce — po prostu nie umieją pisać jasno i zajmująco. Zamiast rzecz wyłożyć krótko a dobitnie — kołują i rozsnuwają tuman mgły frazeologicznej.

Przy czytaniu książeczki Marii Winowskiej doznałem jednak miłego rozczarowania: zagadnienie wyłożone przejrzyście i z siłą. Warto więc tę broszurkę choćby z tego względu przeczytać, nie mówiąc już nic o tym, że daje nam ona dużo do myślenia. I może przede wszystkim nam: bojownikom na froncie zewnętrznym. *Dr Z. M.*

S. M. [illegible] Dzieci u żłóbka. Jasełkowe obrazki sceniczne dla dzieci. Lwów 1938. „Biblioteka Religijna“. Str. 46.

Bardzo potrzebne wydawnictwo dla ochronek, przedszkoli i niższych klas szkół powszechnych. Obrazki nie banalne, łatwe do wyuczenia (pisane gładkim wierszem) i interesujące.

Dr Stefan Swieżawski: Pełnia katolicyzmu w życiu osobistym i zbiorowym. Poznań 1938. Str. 20 dużego formatu. Cena 60 gr.

Referat wygłoszony w czasie IV Studium Katolickiego w Katowicach. Rzecz dla tzw. „katolików dynamicznych“ (front zewnętrzny) może być pewną przeciwwagą grożącej im jednostronności; dla tzw. „katolików dogłębnych“ (front wewnętrzny) może stać się haszyszem usypiającym. Naturalnie, gdy ktoś zechce użyć argumentów autora na usprawiedliwienie swej bierności. A takich amatorów w naszym społeczeństwie jest wielu. *Dr Z.*

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.
Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redaktor odpow.: Ks. Władysław Pilin.
Z Druk. Tow. „Bibl. Religijna" — Lwów, Zygmuntowska 4.